

Nina Wierbiłowicz, kl.IIc,
Liceum Ogólnokształcące im.Henryka Sienkiewicza w Nowej Rudzie ,
nauczycie l j.polskiego : mgr Bożena Bojczuk

Realizuję temat :

„Przeszłość zachowana w pamięci jest częścią teraźniejszości” (T. Kotarbiński). Przemyslenia
młodego Polaka w 70 rocznicę wybuchu II wojny światowej”

1 września to dzień podniosłych akademii szkolnych, uroczystych obchodów wybuchu II wojny światowej, dla wielu jednak kolejny zwykły dzień pracy lub po prostu koniec wakacji. Czym jest dla mnie ten dzień, dla młodej siedemnastoletniej dziewczyny, dla której faktem jest, że wakacje dobiegły końca i czas rozpocząć czas wytężonej nauki? Nie pamiętam czasu wojny, jestem na to za młoda, jednak czy będąc bytem samoistnym, żyję w oderwaniu od całego świata? Z pewnością nie. Mam rodziców, dziadków, a ja jestem kolejnym małym elementem wielkiej historii świata. Moje życie to nawet nie minuta na zegarowej tarczy ludzkości, nawet nie milimetr na osi liczbowej dziejów człowieka. Wstaję rano i to, co było wczoraj, jest już przeszłością, dla mnie historią. Dziś, z każdą minutą, staje się teraźniejszością, by kończący się dzień dał mi do zrozumienia, że po nocy nastąpi kolejny, będący przyszłością. Moje życie, podobnie jak każdego człowieka, skupia w sobie te trzy czasy...

Szkolna akademia przypomniła mi po raz kolejny wydarzenia II wojny światowej. Nieraz zastanawiałam się po co? Uczyłam się o niej w podstawówce, w gimnazjum i będę jeszcze uczyć się w liceum. Znów w głowie pojawia się to samo pytanie: dlaczego aż trzy razy? Jest 70 lat po wojnie, czy warto przywoływać pamięć o cierpieniach, krzywdach i smutku? Przecież i bez tego nie jest w życiu łatwo i czasem trudno zachować na twarzy uśmiech i mieć dobre samopoczucie. Na cóż mi, młodej nastolatce, wchodzącej powoli w dorosłe życie, balast historii, garb całej martyrologii mego narodu? Czy nie lepiej zamknąć drzwi przeszłości i budować lepszą przyszłość? Ktoś powie, że: „Historia vitae magistra est”. Myśl to brzmiąca bardzo mądrze, jednak praktycznie pusta. Powstała przecież w starożytności, a od czasów prześladowań chrześcijan w III w. n. e mieliśmy już krwawą rewolucję francuską, dwie wojny światowe, komunizm, a teraz mamy epokę terroryzmu. Historia nie jest nauczycielką życia, gdyż ludzkość, tak jak jednostka, nie umie uczyć się na cudzych błędach, lecz tylko na własnych.

Gdy 1 września oglądałam telewizję, odkryłam, że II wojna trwa nadal, przebiega jednak w nieco inny sposób. Historia, wmieszana we współczesną politykę, to straszna broń, niosąca krzywdę całym milionom. Dowodem na to jest chociażby tocząca się ostatnio agresywna kampania zafałszowanej historii, która stanowiła tło przyjazdu do Polski rosyjskiego premiera Putina. Z drugiej strony, wojna polsko-polska o stanowisko w tej sprawie naszej dyplomacji. Irytuje mnie dopatrywanie się w przemówieniu rosyjskiego premiera skrytych ukłonów w stosunku do Niemiec. 17 września polski Sejm przyjął deklarację, która w Rosji wydała się obraźliwa. Efekty obchodów rocznicowych wywołały mniejsze lub większe niezadowolenie u każdej ze stron. Polska opinia publiczna podzielona, obrażona premier Ukrainy, Julia Tymoszenko, kwaśna mina Władimira Putina, ostre słowa rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, oburzenie Żydów po porównaniu Katynia do Holocaustu. Konsekwencją tych wzajemnych niechęci jest pewnie droższy gaz, który płynie do nas z Rosji oraz pogorszenie stosunków dyplomatycznych z Ukrainą. Mam 17 lat, jest 70 lat po wojnie, dlaczego przeszłość zasiewa antagonizmy, pretensje i budzi nienawiść w ludziach współczesnych? Czytałam komentarze w Internecie, w rocznicowym dniu. Były pełne wulgarnej agresji wobec Rosjan,

Ukraińców, Żydów, Niemców, a przecież nie pisali ich ci, którzy wojny doświadczyli, lecz młodzi, mnie współcześni.

„Pamięć o przeszłości oznacza zaangażowanie w przyszłość”- tak pisał Jan Paweł II. Pisał również: „Świadomość własnej przeszłości pomaga nam włączyć się w długi szereg pokoleń, by przekazać następnym wspólne dobro - Ojczyznę”. Z nauczania papieża widać od razu, że z historii należy brać tylko to, co dobre i na tym budować, to przekazywać następnym pokoleniom. Nasz wielki rodak nieraz walczył o oczyszczenie przeszłości, odwołując się do historii, potrafił budować mosty między zwaśnionymi. Dlaczego wielcy rządzący tego świata tak boją się miłości? Przecież ona prowadzi do prawdy, a prawda nas wyzwala, by dawać nowy, lepszy początek wszelkim naszym dążeniom. Jakże trafnie papież skomentował naszą rzeczywistość słowami: „Prawdziwa cywilizacja nie polega na sile, ale jest owocem zwycięstw nad samym sobą, nad mocami niesprawiedliwości, egoizmu i nienawiści, które są zdolne zniekształcić prawdziwe oblicze człowieka”. W tym duchu powinno mówić się o historii i zamiast budować mury między ludźmi i całymi narodami, powinniśmy my, współcześni, podawać sobie bratnie dłonie.

„Każda prawdziwa miłość musi mieć swój Wielki Piątek”- te słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego są mi bliskie, gdy przeglądam rodzinne pamiątki. Mój pradziadek, Mieczysław Kossowski, brał udział w kampanii wrześniowej. Musiał bardzo kochać ojczyznę, bo 1 września 1939r., gdy wypadała 1 rocznica ślubu moich pradiadków, on, w mundurze, walczył za umiłowaną ojczyznę. Potem niewola niemiecka i długa rozłąka zarówno z ukochaną żoną, jak i wolnym krajem. Dziadek od strony taty zdobywał Berlin w 1945 r., walczył o kraj, o swoją ojczystą ziemię. I zdobył Berlin, lecz jego ojczyste strony znalazły się poza naszymi współczesnymi granicami państwa. Choć obaj moi przodkowie wygrali wojnę, to żal towarzyszył im długo : w czasie, gdy Polska stała się zniewoloną komunistyczną Rzeczpospolitą Ludową oraz kiedy marnowano wolność III RP. I tu dobrym komentarzem są słowa papieża Polaka: „Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo przeradza się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm.”

„Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości, staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości. Naród, który nie wierzy w wielkość i nie chce ludzi wielkich, kończy się.” – mądrze pisał prymas Wyszyński. Jako młoda Polka pytam, dlaczego my, Polacy, nie wierzymy we własną wielkość, dlaczego z historii wybieramy i czcimy tylko nasze porażki i rozdrapujemy stare rany? Nawet Święto Niepodległości przypomina stypę, a nie dzień radości, w którym upamiętniamy przecież własne zwycięstwo. Chcę, jako młoda Polka, świadoma historii swego narodu, patrzeć jasno w przyszłość, być patriotką, czyli dobrze się uczyć i zdobyć wykształcenie, by kiedyś, swymi umiejętnościami, służyć rodzinie, narodowi i ojczyźnie, będąc wierna słowom Jana Pawła, który mówił do młodzieży na Westerplatte: „Wiemy, że tu, na tym miejscu, na Westerplatte, we wrześniu 1939 roku, grupa młodych Polaków, żołnierzy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego, trwała ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną walkę z najeźdźcą. Walkę bohaterską. Pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol. Trzeba, ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i pokoleń Polaków. Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje "Westerplatte". Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można "zdeztererować". Wreszcie - jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba "utrzymać" i "obronić", tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić - dla siebie i dla innych.”